

**Władysław Markiewicz***emerytowany profesor Uniwersytetu Warszawskiego***Wyższa jakość kultury politycznej  
przesłanką modernizacji**

Problem kultury politycznej należy bezsprzecznie do tych podstawowych zjawisk Braudelowskich „procesów długiego trwania”, które Witold Neciński postrzega jako czynniki determinujące „urządzenie świata społecznego”. Kultura polityczna Polaków, poczynając od Rzeczypospolitej szlacheckiej aż po czasy teraźniejsze, przechodziła przez okresy wzlotów i upadków, nieraz osiągała poziom wzbudzający podziw, to znowu staczała się do granicy marazmu. Tak też rzeczy się miały po drugiej wojnie światowej. Niewątpliwym wykwitem wysokiej kultury politycznej były przemiany październikowe 1956 roku, ale już wyraźną oznaką jej staczania się były ekscesy marca 1968 roku. W jeszcze głębszą przepaść pogrążyła się ona w czasie stanu wojennego, który – abstrahując od tego, czy podyktowała go pałaca konieczność, czy był tylko arbitralnym chwytem w walce o władzę – świadczył o utraconej przez Polaków zdolności wzajemnego porozumiewania się. Za to prawdziwym, wręcz chwalebny szczytem dojrzałej kultury politycznej społeczeństwa polskiego był Okrągły Stół i działalność tzw. sejmiku kontraktowego, dzięki którym dokonano się w Polsce przewrót ustrojowy bez przysłowiowego stłuczenia szyby.

W procesie transformacji polskiej kulturze politycznej przyswojone zostały pewne wartości, takie jak demokratyczne wybory, wolność słowa, prawa obywatelskie i inne, co było niewątpliwym przejawem unowocześnienia Polski i jej zbliżenia do standardów zachodnioeuropejskich. Z drugiej jednak strony w życiu publicznym zaczęły się mnożyć zjawiska, które zaczęły ów proces modernizacji w dziedzinie kultury politycznej hamować, a nawet grozić jego unicestwieniem.

Jeśli za najbardziej miarodajny wskaźnik kultury politycznej uznać stosunek określonych jednostek, grup, organizacji i instytucji do państwa, to w Polsce w elitach politycznych, przede wszystkim w partiach, zaczęły się pojawiać – jak to określił Jerzy Giedroyc – objawy „zaniku instynktu państwowego”. Z myślą o niefortunnych ustawach o lustracji i prywatyzacji B. Łagowski stwierdził lakonicznie: „Wariaci i durnie nie zawsze są szkodliwi, lecz gdy sprawują władzę, jest się czego bać”. Wtórzuje mu znakomity analityk Tadeusz Zieliński, który wcześniej ostrzegał, że „pycha polityków niszczy państwo”: „Prawa są nagminnie łamane, przez tych, którzy je ustanowili. Polska jest państwem sprawiedliwości społecznej tylko z nazwy, którą zawdzięcza konstytucji. Dziś zapaść tego państwa pogłębia się coraz bardziej pod rządami nieudolnych polityków, którzy ideały dawnej Solidarności zamienili na intratne posady”.

Cytowane krytyczne wypowiedzi odnosiły się do rządów koalicji AWS–UW, lecz niebezpieczeństwo utrwalania się zdeprawowanych struktur instytucjonalnych i zachowań sprzecznych z elementarnymi wymogami obywatelskiej uczciwości i przyzwoitości nie

znikło bynajmniej po przejściu władzy przez koalicję SLD–UP–PSL. Prorocze okazały się ostrzeżenia Leszka Nowaka, który mówił: „W miarę sprawowania władzy w każdej partii rządzącej szerzy się postawa cynika – za dużo jest do zyskania – i wygasa w niej pokora wobec społeczeństwa. W każdej, a więc i w SLD. Mądra partia musi więc zabezpieczyć się, przed wzrostem triumfalizmu i dalszych jego konsekwencji w swych szeregach”.

Już wkrótce stało się jasne, że SLD nie był wystarczająco przygotowany do sprawowania władzy, a od początku podejmowane przez rząd Leszka Millera liczne decyzje kadrowe, gospodarcze i socjalne były dla opinii publicznej przeważnie nieczytelne lub drażliwe. Okazało się, że – jak mówi J. Reykowski – „cały mechanizm rządzenia obciążony był głębokimi defektami. Wspólną ich cechą jest naginanie interesu publicznego do potrzeb rozmaitych wpływowych grup i koterii, zaciekość w dążeniu do sukcesu finansowego i politycznego”.

Znamieniem terażniejszej polskiej kultury politycznej stał się poświadczony przez badania opinii publicznej nagminny, negatywny stosunek obywateli do Sejmu i Senatu, do rządu i jego premiera, partii politycznych, wymiaru sprawiedliwości itd. – z jednym wyjątkiem prezydenta RP. „Wyniki socjologicznych badań empirycznych – dowodzi D. Walczak-Duraj – coraz częściej dostarczają nam danych wskazujących na postępującą alienację polityczną społeczeństwa polskiego i jego wyraźne zniechęcenie wobec polityki i polityków”.

Jak widać, na pytanie W. Niecińskiego, „czy można oczekiwać takiej mobilizacji i podniesienia aktywności obywatelskiej na wszystkich polach (gospodarki, polityki, zachowań społecznych), aby uzyskać daleko idącą zdolność wykorzystania szans, jakie otworzy akcesja do Unii?” – odpowiedź będzie brzmiała raczej negatywnie, a w każdym razie będzie sceptyczna.

Otóż kultura polityczna uważana jest przez wielu zachodnioeuropejskich politologów za najważniejsze spoiwo, które odmiennym narodowo-państwowym interesom i partykularnym politycznym aspiracjom nadawały wspólną ośnowę. Ona właśnie, tchnęłaby – jak to określił Frank R. Pfetsch – duszę w Europie. O jej ukształtowaniu się decydowałyby pięć elementów: a) dziedzictwo wspólnych europejskich wartości, b) wzajemne uzupełniające się narodowe kultury, c) wspólne instytucje, d) wspólna polityka zagraniczna, e) federalny system polityczny łączący jedność z różnorodnością. Wszystkie te elementy od dawna istnieją – mniej lub bardziej zakorzenione i upowszechnione – w poszczególnych narodach europejskich, chodzi tylko o rozbudzenie w świadomości obywatelskiej woli ich rychłego spełnienia.

Poważny krok na tej drodze został dokonany przez Konwent Europejski, który przygotował projekt unijnej konstytucji, przedkładając go do dyskusji rządów krajów członkowskich i kandydackich. Znaczenia tego faktu nie umniejsza to, iż prawie połowa przywódców „25” zgłosiła poprawki do projektu Valéry’ego Giscarda d’Estaing, przy czym Polska, której wkład do dyskusji na temat modelu wspólnej europejskiej kultury politycznej był dotychczas minimalny, „okazała się – jak stwierdzają A. Bielecki i A. Słojewska – jednym z najbardziej zagorzałych kontestatorów”. Można się przeto obawiać, że olbrzymia luka cywilizacyjna istniejąca między Polską a wysoko rozwiniętymi krajami Europy

Zachodniej i Północnej – o czym wspomina W. Nieciuński – dotyczy także dziedziny kultury politycznej. Wszelako na tym polu istniejący dystans rozwojowy można znacznie łatwiej pokonać aniżeli, na przykład, w technologii lub infrastrukturze cywilizacyjnej. Warunkiem koniecznym osiągnięcia szybkiego postępu w tym obszarze jest – zgodnie z wnioskami Nieciuńskiego – zintensyfikowanie systemu edukacji narodowej i upowszechnienie kultury, przeznaczenie na ten cel odpowiednich środków.

Odpowiednio do wymogów nowoczesnej kultury politycznej siła współczesnego państwa nie polega na umacnianiu represyjności jego organów i rozbudowie wszędobylskich agend biurokratycznych, lecz raczej na upowszechnieniu elementów plebiscytowych oraz rozbudzaniu spontanicznych odruchów samopomocowych i altruistycznych. Akurat w tych dwóch sprawach w Polsce dzieje się niedobrze: pomysły plebiscytowe na prowincji są zazwyczaj torpedowane, gdyż nie cieszą się zaufaniem publicznym, spółdzielczość jako obszar swobodnej, odgórnie niereglementowanej działalności społecznikowskiej przeżywa wyraźny kryzys, idea wolontariatu nie trafiła do szerszych rzesz młodych zapaleńców służby społecznej, reformy administracji zamiast wzrostu samorządności przyniosły przyrost liczby urzędników. Sporadyczne sukcesy na polu pracy organicznej, w rodzaju Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy, nie czynią jeszcze wiosny, świadczą co najwyżej o ogromnych, niewykorzystanych przez nieudolnych liderów życia publicznego pokładach dobrej woli tkwiących w naszym narodzie.

Z aprobatą i sympatią należy przyjąć idee postulowanego przez W. Nieciuńskiego ładu efektywnościowo-dystrybucyjnego państwa społecznie zorientowanego, w swych funkcjach odpartyjnionego i praworządnego. Niestety rzeczywistość codzienna wyraźnie tej wizji zaprzecza. Na przekór diagnozie Jerzego Jedlickiego, że podstawowym warunkiem kultury politycznej otwartej i sprzyjającej przemianom jest dostrzeganie przez przeciwników politycznych jakiegoś obszaru wspólnych wartości i przypisywanie sobie wzajem godziwych motywów postępowania, w Polsce pełni się ordynarne partyjniactwo. Widownią jego skrajnych przejawów jest nierzadko Sejm, zaś celem chamskich ataków są osoby reprezentujące majestat Rzeczypospolitej, przy czym sądy w takich przypadkach, przy poklasku niektórych środków przekazu, okazują zadziwiającą pobłażliwość.

Lewica i prawica – stwierdza Leszek Zuliński – współgryzują u nas w sposób prostacki i agresywny; nie ma rywalizacji – jest bezpardonowa walka. Anita Miszalska trafnie zauważa, że w Polsce istnieje tendencja do przyjmowania manichejskiej wizji świata publicznego, który postrzega się jako pole walki dobra ze złem oraz pryncypialnego narzucania innym swoich poglądów. Mamy skłonność do przedstawiania polityki w kategoriach tego, co dzieli, co jest dyskusyjne, nie do pogodzenia; w debacie publicznej dominuje retoryka konfliktu, a nie porozumienia. Zawstydzają swoim prymitywizmem i brakiem jakiegokolwiek cywilizacyjnej ogłady liczne protesty, których widownią są ulice naszych miast, fabryki i skrzyżowania dróg.

Moim zdaniem pytanie o szansę na rychłe moralne odrodzenie narodu i jego wszechstronną modernizacją musi, niestety, pozostać na razie bez odpowiedzi. Jeśli kogoś może to pocieszyć, to stwierdźmy na koniec, że są kraje, w których sytuacja przedstawia znacznie gorzej.